



Biurowy hate - love w maklerskim świecie!
On jej nie znosi. Ona uważa go za gburę.

SZPIŁKI

z Wall Street

IGA DANISZEWSKA



Copyright ©
Iga Daniszewska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Adamczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-690-4

IGA DANISZEWSKA

**SZPILKI
Z WALL STREET**

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Dylan

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Wyrwałem się ze snu, usiadłem na łóżku i przerażony rozejrzałem się dookoła.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Kiedy w końcu sen zaczął wypuszczać mnie z objęć, zrozumiałem, że stukot pochodził z zewnątrz, a w moim pokoju nie ma nikogo więcej. Byłem tysiąc siedemset pięćdziesiąt mil od niej, a mimo to stukot jej pierdolonych szpilek mnie prześladował.

Wstałem z łóżka, żeby napić się wody, jednocześnie wsłuchiwałem się w dźwięki dochodzące z hotelowego korytarza. Po chwili uznałem, że zdecydowanie to nie mogła być ona. Olivia stawiała kroki w innym rytmie. Chyba musiałem być oficjalnie pierdolnięty, skoro rozpoznawałem takie rzeczy. Parsknąłem śmiechem, wyobrażając sobie, jak wsiada w samolot, po czym przelatuje przez pół kraju, tylko po to, żeby chodzić w kółko pod drzwiami hotelowego pokoju i doprowadzać mnie do szaleństwa tym dźwiękiem. Nie żeby nie mogła tego zrobić. Z jej temperamentem oraz złośliwością byłaby do tego zdolna. Poznałem ją już wystarczająco dobrze. Dwa lata. Tyle czasu robi *stuk, stuk, stuk, stuk* w mojej głowie. Powinienem ją wylać na zbity pysk. Powodów ku temu była cała masa: spóźniała się, nie wykonywała poleceń tak, jak tego chciałem, wychodziła

wcześniej albo jawnie nabijała się z moich decyzji. Niestety była też piekielnie dobra w tym, co robiła, więc jeślibym się jej pozbył, to zaraz jakieś inne biuro maklerskie zatopiłoby w niej szpony. A wtedy nie tylko straciłbym cholernie dobrego pracownika, ale również zyskał poważnego rywala. Olivia musiała zostać. Będzie tak stukać obcasami do końca mojego pierdolonego życia.

Rozdział 1

Olivia

Stałam przed lustrem, po czym poprawiłam włosy. Były czarne, grube i sięgały mi za ramiona. Nie musiałam się mocno malować, moja oliwkowa cera ładnie błyszczała, więc wystarczyło podkreślić duże, brązowe oczy. Czarna spódnica przed kolano uwydatniała mój kształtny tyłek. Rozpięłam jeden guzik więcej w białej bluzce, żeby ubranie nie przypominało stroju podstarzałej bibliotekarki.

Drzwi do pokoju otwały się, a następnie stanęła w nich Dakota – moja najlepsza przyjaciółka i współlokatorka. Była wysoką blondynką o pełnych kształtach, a na widok jej długich nóg faceci potrzebowali śliniaczków.

Zmierzyła mnie wzrokiem, a następnie usiadła na łóżku. Odwróciłam się do niej, jedną rękę położyłam na biodrze, a drugą, wyprostowaną, uniosłam, prezentując swój strój.

– Jak widzę, Pan Cholernie Przystojny wraca dzisiaj do miasta – powiedziała z szyderym uśmiechem, obserwując moje wygibasy przed lustrem.

– To, że Pan Cholerny Dziwkarz wraca, to nic. – Zaśmiałam się, opuściłam rękę i po raz kolejny przyjrzałam się swojemu odbiciu. – Razem z nim wróci ten cały jego harem. Przy panienkach jak z katalogów Chanel nie mam zamiaru wyglądać jak szara myszka.

– Liv – westchnęła przyjaciółka, opierając się o zagłówek. – Jesteś z pochodzenia Portugalką. Nawet na kacu

wyglądasz lepiej niż te nabotoksowane zdziury w pełnym makijażu. Ile ja bym dała za taką figurę.

– To – wskazałam na swój tyłek – są frytki. A to – wskazałam na piersi – lody.

– Szkoda, że u mnie obie te rzeczy odkładają się o tu.
– Wskazała na brzuch.

Roześmiałam się, a następnie sięgnęłam po czarne szpilki z pasczkami nabijanymi ćwiekami. Dakota przesadzała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Może miała bardziej kobiece kształty niż ja, ale za to nie była kurduplem. Poza tym, kto jak kto, ale ona nigdy nie miała problemów z facetami.

– Czemu wciąż mnie tu trzymasz? – Przyjaciółka spojrzała na mnie poważnie, a później przeniosła wzrok na buty, które trzymałam w ręce. – Stać cię na szpilki od Valentino Garavaniego za trzy tysiące dolców. Nie potrzebujesz współlokatorki.

– Już ci mówiłam. Nie lubię mieszkać sama. – Założyłam buty, a potem sięgnęłam po torebkę. Nie kłamałam. Na samą myśl, że miałabym mieszkać bez niej i samotnie spędzać wieczory przed telewizorem, robiło mi się niedobrze. – Poza tym znasz też inne powody. Nie wyprowadzisz się stąd, dopóki któraś z nas nie znajdzie faceta. Muszę lecieć, bo się spóźnię.

– Przecież to żadna nowość. – Zaśmiała się głośno.
– Clark musiał się już do tego przyzwyczać.

– Zawsze na mnie krzyczy. – Wzruszyłam ramionami.
– Nawet jak jestem tylko kilka minut po czasie.

– A jego wrzaski na pewno robią na tobie niesamowite wrażenie. – Przewróciła oczami, a ja musiałam się roześmiać. To była prawda, zarządzenie mojego szefa bardziej mnie bawiło, niż przerażało.

Pożegnałam się z przyjaciółką, życząc jej miłego dnia, zjechałam windą do podziemnego garażu, a później skierowałam się do biało-czarnego BMW i8. Było tak ostentacyjne, że skradło moje serce, gdy tylko po raz pierwszy je zobaczyłam. Bardzo dobrze pamiętałam również to, jak przyjechałam tym samochodem pod biuro, po czym otworzyłam drzwi, które powędrowały w górę. Mój szef zakrztusił się wtedy kawą. Od razu przestałam sobie robić wyrzuty z powodu ceny auta, które dręczyły mnie całą noc. Warto było!

Lubiłam doprowadzać Dylana do szału. Bawiła mnie jego sztywna postawa, perfekcjonizm i wiecznie niezadowolona mina. Chociaż na początku nie byłam taka odważna. Kilka pierwszych miesięcy było istnym koszmarem, który stał się jeszcze bardziej przerażający, gdy Clark awansował mnie na swoją prawą rękę. Bezpośredni kontakt z nim każdego dnia przyprawiał mnie o mdłości. Jednak w końcu zrozumiałam, że jedyne, co może mi zrobić, to mnie zwolnić. A tego się nie bałam. Miałam tak dobre osiągnięcia, że znalezienie pracy to byłaby kwestia paru dni. Od tego czasu, zupełnie świadomie, obrałam sobie za cel utrudnianie mu życia tak mocno, jak on robił to mnie. W efekcie czego doprowadzaliśmy się do szału nawzajem, ale z jakiegoś powodu ani on nie chciał mnie zwolnić, ani ja nie chciałam odejść. Nasze sprzeczki i słowne utarczki były jak firmowa tradycja, której mi nawet brakowało, kiedy wyjeżdżał w podróże służbowe.

Po kilku minutach jazdy dotarłam do wysokiego, szklanego budynku Clark Financial. Zaparkowałam na miejscu przypisanym do mnie i ostatkiem sił powstrzymałam się przed zarysowaniem idealnie czarnego lakieru na samochodzie obok. Dylan miał podziemny garaż, a nie wiedzieć

czemu, ciągle parkował na miejscu obok mojego. Jego wielki jak krowa SUV prawie wystawał poza linie, przez co miałam problem z tym, żeby wysiąść z samochodu jak człowiek.

Wjechałam windą na czterdzieste piętro, sprawdzając przy okazji, jak bardzo byłam spóźniona. Na szczęście to tylko pół godziny, czyli wcale nie tak dużo, jak na moje możliwości. Winda się otworzyła, a kiedy z niej wychodziłam, prawie wpadłam na szefa, który stał na środku korytarza.

– Spóźniłaś się – warknął, po czym spojrzał na mnie nie-nawistnym, lodowatym spojrzeniem. – Jak zwykle.

– Dylan. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Widzę, że humor dopisuje. Jak zwykle. – Przeszłam koło niego, kierując się w stronę biurka.

Czterdzieste piętro należało tylko do nas. Moje biurko znajdowało się w otwartej części, a tuż za nim Dylan miał swój gabinet. Wszystko było nowoczesne i eleganckie, a na podłodze lśniły jasne marmurowe płyty. Widok z przeszklonych ścian wychodził wprost na śródmieście Chicago. Bardzo lubiłam to miejsce. Choć czasami praca była stresująca i miałam wrażenie, że mnie przerasta, to wystarczyło spojrzeć przez okno, żeby poczuć się jak władca świata, a tym samym naładować ponownie akumulatory.

Miałam nadzieję, że moja ignorancja wobec Clarka sprawi, że pójdzie do siebie. Niestety, tylko zacisnął mocniej zęby, po czym obrzucił moje buty takim wzrokiem, jakbym mu nimi zabiła matkę. Usiadłam przy biurku, założyłam okulary na nos, a następnie spojrzałam na dokumenty, żeby się dowiedzieć, co mnie dzisiaj czeka. Dylan wciąż stał i patrzył na mnie z wściekłością. Po chwili również utkwiałam w nim uważne spojrzenie. Nigdy nie unikałam jego wzroku, ponieważ to oznaczało strach, a ja się go nie bałam. W czasie, gdy wlepialiśmy w siebie oczy, mogłam zauwa-

żyć, że przez tydzień nieobecności ładnie się opalił. A podobno do Vegas pojechał w interesach. Ciekawe, kiedy miał czas siedzieć na słońcu? Jego świeża opalenizna pasowała do ciemnobrązowych włosów oraz prawie czarnych oczu. Był wysoki, postawny, a także zbudowany z samych mięśni. Miał również tatuaż. Byłam tego pewna, ponieważ nie raz widziałam go jedynie w białej koszuli, przez którą prześwitywał czarny tusz. Najwyraźniej jeszcze kilka lat temu Pan Cholernie Perfekcyjny był niegrzecznym chłopcem. Marzyłam o tym, żeby zobaczyć go kiedyś w spranych, przetartych džinsach, podkoszulku z logo kapeli rockowej i ciężkich butach. Odnosiłam wrażenie, że wtedy mógłby wydawać się bardziej... ludzki. Nic z tego. Szyty na miarę garnitur, bez najmniejszego zagięcia, idealnie czyste buty oraz włosy ułożone, jakby dopiero wyszedł od stylisty, były jak jego druga skóra. Albo zbroja. Mimo idealnego wyglądu (albo właśnie przez niego) wystarczyło lodowate spojrzenie tych ciemnych oczu, żeby człowiek poczuł się jak mrówka w starciu ze słoniem: mały i nic nieznaczący. Na szczęście ja ten etap miałam już za sobą. Dylan Clark mógł wychodzić ze skóry, a i tak nie byłby w stanie mnie przestraszyć. Uodporniłam się na niego.

– Całotygodniowy raport z Dow Jones i S&P500. Na biurku. Za godzinę – wyrzucał z siebie polecenia gburowatym tonem z częstotliwością karabinu maszynowego.

– Za godzinę to ja ci mogę podać menu z firmy cateringowej na następny tydzień, a nie raport z Dow Jones.
 – Pochyliłam głowę, patrząc na niego znad okularów oraz przyjmując buntowniczy wyraz twarzy. – Za trzy godziny. Najwcześniej.

Zacisnął szczęki jeszcze mocniej, odwrócił się, żeby odejść, po czym wyrzucił z ust kilka zdań, których nie mo-

głam już dosłyszeć. Zapewne właśnie zostałam obrzucona najgorszymi obelgami, jakie tylko istnieją.

Zaśmiałam się pod nosem, a później włączyłam komputer, by wziąć się za ten kretyński raport, który kazał mi zrobić tylko po to, żeby mnie wkurzyć. Nie wierzyłam w to, że nie był na bieżąco z tym, co się dzieje w indeksach. Zawsze był.

Trzy godziny później, kiedy Dylan już gdzieś zniknął, zostawiłam mu na biurku stosik kartek, a potem wzięłam się za analizę rynków. Zbyt długo nie popracowałam, ponieważ po chwili drzwi windy się otworzyły, po czym wyszła przez nie blondynka, wyglądająca jak modelka Victoria's Secret. *Zaczyna się*, pomyślałam wkurzona. A było tak spokojnie przez ostatni tydzień.

– Cześć – powitała mnie wesołym tonem. – Dylan u siebie?

– Nie – powiedziałam, nie odrywając oczu od monitora.

Kojarzyłam ją. Nie była tutaj po raz pierwszy. Najwyraźniej mój szef lubował się w sztucznych króliczkach „Playboya”. Widziałam już kilka innych jego kobiet, ale żadna nie była tak sztuczna jak ta. Żadna z nich również nie zagrzała tutaj tak długo miejsca jak owa lalunia. Jeśli Dylan Clark zaręczy się z nią, to przysięgam, że umrę ze śmiechu. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mężczyzna z tak potężną inteligencją, który potrafił stworzyć jedno z najlepszych biur maklerskich w całych Stanach, może mieć tak niskie wymagania w stosunku do kobiet, z którymi się spotyka. Nigdy bym nie pomyślała, że dla niego liczy się tylko ładna buźka.

– A kiedy będzie? – zapytała i podeszła do biurka.

– Nie wiem. – W końcu spojrzałam jej w oczy. Mocny zapach perfum drażnił mój nos. Wiedziałam, że jeśli za chwilę się ode mnie nie odsunie, to zacznę kichać. – Nie

jestem jego sekretarką ani tym bardziej matką. Nie musi mi mówić, dokąd chodzi.

– To ja na niego poczekam – odpowiedziała niezrażona moim niezbyt miłym powitaniem, a następnie podeszła do foteli w drugim końcu pomieszczenia.

Świetnie. Zróbmy z tego miejsca poczekalnię albo od razu dworzec centralny. Skoro mogę dusić się w oparach zbyt dużej ilości drogich perfum, to równie dobrze mogę się dusić w oparach bezdomnych. Co za różnica?

Na szczęście wybawienie nadeszło szybciej, niż mogłabym się tego spodziewać. Dziesięć minut później srebrne drzwi windy ponownie się otworzyły i Dylan wszedł do środka. Pewnie od razu wyczuł mocny zapach, bo bezbłędnie odwrócił się w kierunku, gdzie siedziała jego dziewczyna, albo raczej jego zabawka. Te panienki zmieniały się z taką prędkością, że nie byłam w stanie zapamiętać ich imion. A chociaż blondynka pojawiała się tutaj od dłuższego czasu, to akurat jej imienia nie chciałam zapamiętać.

– Gdzie byłeś? – zapiszczała przesadnie wysokim tonem, podchodząc do niego. – Twoja sekretarka nie chciała mi powiedzieć, gdzie poszedłeś.

– To nie jest moja sekretarka – odparł i na powitanie objął ją ramieniem. – Olivia jest moją prawą ręką.

– A co to za różnica? – zapytała głupkowato, gdy przechodzili obok mojego biurka.

Parsknęłam cicho śmiechem i uderzyłam lekko głową w blat. Tak jak przewidywałam, laska nie grzeszyła inteligencją. Kiedy się podniosłam, uchwyciłam rozbawiony wzrok Dylana. Jednak gdy tylko zauważył, że się na niego patrzę, od razu przyjął swoją zwykłą, lodowatą postawę. *Chryste, co za dupek*. Pewnie wolałby odciąć sobie rękę zamiast pokazać, że mogę w nim wywołać inną emocję niż wkurwienie.

Rozdział 2

Olivia

– I jak Pan Cholernie Przystojny? – zapytała Dakota po południu, gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania. – Dalej wygląda jak młody bóg czy może uległ jakiemuś wypadkowi komunikacyjnemu w tym Vegas?

– Miał operację – powiedziałam, zrzucając szpilki, a następnie usiadłam przy blacie w kuchni. – Dwadzieścia dziewięć lat temu wycięli mu serce, poczucie humoru oraz, jak przypuszczam, dobry gust, jeśli chodzi o kobiety.

– Jakaś nowa? – Dakota wyciągnęła lasagne z piekarnika, a potem postawiła ją na blacie, wymownie wskazując na przygotowane wcześniej talerze.

– Nie. Ta, która wylewa na siebie wiadro perfum. – Sięgnęłam po jeden z nich. – Przecież wiesz, że nie musisz dla mnie gotować.

– Och, zamknij się – warknęła przyjaciółka. – Lubię gotować, a poza tym bierzesz ode mnie pięćset dolarów za czynsz, a powinnaś dziesięć razy tyle. Kto płaci pięć stów za mieszkanie na Magnificent Mile?

– Dobrze wiesz, że ten apartament dostałam od rodziców – odpowiedziałam, przewracając oczami. Ten temat co jakiś czas wracał jak bumerang, a ja byłam już nim naprawdę zmęczona. – Nie chciałam, żebyś mi płaciła za mieszkanie tutaj. To ty się uparłaś.

– Jedz! – Nałożyła mi solidną porcję makaronu na talerz i zmieniła temat. – Jutro piątek. Idziemy na balangę do The Chicago Night. Musisz się wyrwać z biura około piętnastej. Nie mam co na siebie włożyć, więc potrzebuję cię na zakupach. A w klubie musimy być już o dwudziestej.

– Kto normalny idzie na dyskotekę o dwudziestej? – westchnęłam. – Przecież imprezy rozkręcają się dopiero po dwudziestej drugiej.

– Ashley będzie musiała wcześniej wyjść. Z samego rana ma trasę do Kalifornii. – Dakota wzruszyła ramionami.

Ashley należała do naszej paczki. Oprócz niej było jeszcze dwóch chłopaków: Oscar i Steven. Głównie spotykaliśmy się na imprezach, ale czasem organizowaliśmy również wspólne wyjazdy. Steven, tak samo jak Dakota, był architektem. Oscar działał w nieruchomościach, a Ashley była stewardesą. To właśnie od niej najczęściej zależały nasze wyjścia, bo tylko ona nie mogła być w ogóle elastyczna. Co jakiś czas zarzekała się, że rzuci tę robotę w cholerę, ale tak naprawdę uwielbiała ją, a nam nie przeszkadzało dopasowywanie się do niej.

Po kolacji zajęłam się sprzątaniem. Gdy już pościierałam blaty i włączyłam zmywarke, wskoczyłam szybko pod prysznic, żeby móc obejrzeć z Dakotą jakiś film. To była nasza wieczorna tradycja, którą łamałyśmy tylko w naprawdę wyjątkowych okolicznościach.

Rozwalone na kanapie z miską popcornu przebrnęliśmy przez jakąś mało interesującą produkcję. Kiedy moja przyjaciółka chciała włączyć kolejny film, musiałam odmówić.

Poszłam do swojego pokoju, żeby przygotować się na jutro. Nie mogłam się spóźnić do pracy, bo jeśli bym to zrobiła, a dodatkowo chciałabym wyjść wcześniej, to Dylan dostałby regularnego pierdolca. Czasem odnosiłam wraże-

nie, że chętnie przykułby mnie do biurka jakimś ciężkim łańcuchem. Obawiałam się, że mógłby to zrobić, gdybym jutro przyszła później i próbowała wyjść przed czasem.

Więc zamiast oglądać następny film z Dakotą czy pójść spać, włączyłam macbooka, żeby odwalić trochę pracy, która czekała mnie jutro. Wiedziałam, że gdy tylko Clark dowie się o moich planach, będzie próbował zawalić mnie robotą, szukając tysięcy wymówek. Nie mogłam na to pozwolić, więc musiałam się dobrze przygotować.

– Nie wierzę – powiedział mój szef i przetarł oczy, wychodząc z windy. – Co się stało, że jesteś na czas? Krach na giełdzie? Bankrutujemy? Koniec świata? Bo jakoś nie mogę uwierzyć w to, że nagle stałaś się punktualna.

– Po prostu wychodzę dzisiaj o piętnastej – odparłam, posyłając mu niewinny uśmiech, jednocześnie czując lekkie mrowienie pod skórą.

Z jakiegoś dziwnego powodu moje ciało reagowało tak za każdym razem, kiedy mogłam lekko popsuć humor Dylanowi. Zupełnie jakbym przeżywała miniorgazm, gdy jemu podnosiło się ciśnienie.

– Zapomnij! – krzyknął, a następnie zbliżył się do mojego biurka, przyjmując groźną minę, która nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. – Za tydzień na rynek wchodzi nowa spółka. Będzie na nią wielu chętnych, a my musimy zdobyć jej akcje.

– Mam bardzo ważne spotkanie – warknęłam. – Wczoraj odwaliłam część roboty z domu. Wszystko mam pod kontrolą, zdążymy. Tu masz raport i analizę – wcisnęłam mu

w ręce dokumenty – a do piętnastej będziesz miał na biurku całe zestawienie danych.

Jak zawsze, kiedy był wkurzony, zacisnął mocno szczęki, a potem wszedł do swojego biura, trzaskając przy tym drzwiami. Dobrze wiedział, że nic nie może zrobić. Już w tej chwili miałam załatwionych więcej spraw, niż było na dzisiaj w planach.

Resztę dnia spędziłam z nosem w monitorze. Darowałam sobie nawet lunch, byleby zrobić jak najwięcej, a przy tym nie popełnić żadnego błędu. Tuż przed piętnastą weszłam do gabinetu i wręczyłam mężczyźnie obiecane dokumenty. A następnie szybko wybiegłam z budynku, żeby nie mógł mnie zatrzymać, jeśli znalazłby coś, co by mu się nie spodobało. Nie zdarzało się to często, ale jak się czegoś bardzo szuka, to zawsze można znaleźć. Raz uziemił mnie na dwie godziny, bo źle postawiłam jeden przecinek! Nie wystarczyło Dylanowi, żebym wydrukowała dokumenty jeszcze raz. Kazał mi przeliczyć wszystko od początku. Dlatego wolałam nie ryzykować, tylko zniknąć, zanim zdąży przejrzeć papiery. Zapobiegawczo wyłączyłam również komórkę.

Dylan

Od dwóch godzin przeglądałem dokumenty, które dostarczyła mi Olivia. Miałem nadzieję, że wychwycę jakiś błąd. Nie mogłem jej zatrzymać w biurze, jeśli wykonała cały dzisiejszy plan, ale przez swój pośpiech mogła popełnić jakąś gafę i miałem mocne postanowienie, żeby ją znaleźć. Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. John wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie.

Byliśmy przyjaciółmi od liceum. Spędziliśmy wspólnie kilka lat na studiach, więc bardzo się ucieszyłem, kiedy zgodził się ze mną pracować. Był jedną z niewielu osób, która umiała mnie odciągnąć od pracy, a ja ceniłem go za to. Nie chciałem stać się pracoholikiem, choć pewnie już tkwiłem w tym przynajmniej jedną nogą.

– Co jest, stary? – zaczął bez zbędnego wstępu. – Jest piątek wieczór, a ty siedzisz nad jakimiś papierami? Zbieraj się, idziemy na drinka!

– Nigdzie nie idę – warknąłem. – Moja asystentka tak się dzisiaj spieszyła, że muszę sprawdzić, czy nigdzie nie nawaliła.

– Liv? – zapytał, a ja spojrzałem na niego podejrzliwie. – Przecież to profesjonalistka. Daj spokój, na pewno się nigdzie nie pomyliła.

– Od kiedy ty z nią jesteś na „Liv”? – zapytałem zaskoczony, ignorując resztę jego wypowiedzi.

Nie raz słyszałem, jak jej przyjaciele w ten sposób się do niej zwracali, ale nigdy obce osoby. Nie podobała mi się możliwość, że John zna ją prywatnie. Nigdy mi o tym nie mówił.

– Wpadliśmy kiedyś na siebie w klubie – powiedział z rozmarzonym uśmiechem, który miałem mu ochotę zertrzeć z twarzy. Najlepiej pięścią. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ona się rusza. I to na tych niebotycznych szpilkach.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk. Przeleciało mi przez głowę, więc musiałem zacisnąć zęby, żeby nie wybuchnąć.

Te szpilki to był jakiś pieprzony koszmar. Już dawno temu powinienem był zamieścić w regulaminie firmy punkt, który zabraniałby ich noszenia. Miałbym chociaż odrobinę zdrowsze nerwy.

– Chodź, Dylan – powiedział John, zabierając moją marynarkę z wieszaka i podając mi ją, chociaż nawet jeszcze nie wstałem z fotela. – Jeden drink. Maksymalnie pięć.

Niechętnie się zgodziłem. Podświadomie wiedziałem, że Olivia na pewno zadbała o każdy szczegół, bo musiała zdawać sobie sprawę z tego, że dokładnie prześwietle każdy jeden dokument.

Pojechaliśmy do jedyne go sensownego klubu w tej części miasta, a następnie stanęliśmy przy barze. Zamówiłem whisky z lodem, tak samo jak John. Byliśmy pochłonięci rozmową o interesach, gdy nagle DJ zatrzymał piosenkę, a potem standardowo poinformował o ofercie klubu. Ułamek sekundy między tym, jak skończył mówić, a tym, jak włączył z powrotem muzykę, wystarczył, bym spośród gwaru rozmów wyłowił jeden dźwięk, który sparaliżował całe moje ciało.

Stuk. Stuk. Stuk. Stuk.

Odwróciłem się automatycznie i stanąłem prawie twarzą w twarz z Olivią. *Ja pierdolę. Co ona ma na sobie?* Jej ciało opinała turkusowa sukienka, tak ciasna, że podziwiałem ją, że może w niej oddychać. Odstający tyłek, płaski brzuch i jędrne piersi były idealnie podkreślone. Włosy zakręciła w ciężkie loki, a na stopach miała wysokie, beżowe, oraz jak mogłem się domyślić, piekielnie drogie szpilki. Z dziką satysfakcją odkryłem, że Olivia patrzyła na mnie z prawdziwym przerażeniem.